Nr. 239. We Lwowie — Piątek 28. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 5; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 27. sierpnia.

Dziś car stanie w południe w stolicy Austro-Węgier, a na dworcu powitają go w orszaku cesarza wszyscy bawiący w Wiedniu członkowie domu panującego. W świcie cesarskiej znajduje się tylko minister spraw zagranicznych ks. Łobanow Rostowskij, kilku Niemców jenerałów, kilku urzędników dworskich i dwie ochmistrzynie do towarzystwa carowej. Z uprzejmości gospodarza zarządził cesarz austryacki przyjęcie cara na sposób, praktykowany jeszcze tylko w krajach padyszacha i ojczyźnie Katkowów i Orżewskich. Od dworca tedy kolei Północnej do wiedeńskiego burgu ulicami przystrojonemi w girlandy i herby rosyjskie popod bramę tryumfalną, zbudowaną kosztem gminy przejedzie car w galopie wśród szpaleru wojsk wszelkiej broni. Prezentować broń będzie piechota austryacka, węgierska, bośniacka, strzelcy, pionierzy, bataliony kolejowe, artylerya, huzarzy, dragoni i ułani, aby władca północy miał jasny przegląd, jakie oddziały składają się na armię austro-węgierską i jak są umundurowane. Ludność usunięto na plan dalszy, pozwolono jej tylko przystrajać domy w ulicach, którymi cesarscy goście przejadą i przypatrywać się rosyjskim mundurom spoza szpaleru bagnetów i dział. Słusznie. Cóż może cara Mikołaja II obchodzić ludność wiedeńska, kiedy go jego własna nie obchodzi. Rosya — to on przecie, to jego własna osoba, a osoba ta bezpieczną jest, cieszy się i interesuje tylko tem, co z wojskiem, wojskową dyscypliną, ślepem posłuszeństwem i bezwzględnym rozkazem ma związek. Trudno było przecież sformować dlań szpaler z deputacyi władz autonomicznych i magistratów — mógłby to wziąć za przytyk do własnych samodzierzawnych przekonań.

Rada miejska wiedeńska za inicyatywą antysemity Luegera uchwaliła znaczną sumę wydać na przyozdobienie miasta w dni pobytu w nim carskiej pary. Po obu stronach ulic stanął szereg czerwonych masztów o złotych kulach na szczycie, z których powiewają chorągwie biało-błękitno-czerwone, żółto-czarno-białe, czarno-żółte (austryackie) błękitno-białe (bawarskie), biało-czerwone (wiedeńskie a zarazem heskie). W odstępach 100 metrów w poprzek ulic, od masztu do masztu, wiją się girlandy zielonych gałęzi, z których również powiewają chorągwie.

W Praterstrasse, tam gdzie skręca w lewo ku mostowi Aspern, wystawiono obelisk. Za mostem na progu środkowego miasta stanęły cztery obeliski o wielkich orłach austryackich i potężnych chorągwiach. Na placu Szwarcenberga, gdzie Ringstrasse skręca w prawo, stoją 2 łuki tryumfalne, których podstawę tworzą szerokie żółte obeliski, gdy nad czerwonym dachem wznoszą się kopuły, a z ukośnych czerwono-niebieskich słupów powiewają chorągwie. Okazałe kamienice przydrożne kobiercami, chorągwiami, kwiatami i zielenią ubrane, szeregiem cienistych drzew, szpalerem czerwonych masztów i licznych chorągwi, sprawić miały wrażenie niezmiernie barwne i malownicze.

„Miały“ — bo wczorajsza burza, jaka szalała nad Wiedniem, narobiła mnóstwo szkód w domach i ogrodach a nawet pozbawić miała życia jakąś kobietę. Girlandy, festony, herby i sztandary, wszystko to uległo częściowemu zniszczeniu i w smutnym stanie powita petersburskich gości.

Policya rozwinęła niezwykłą i wytężoną działalność. Od właścicieli kamienic na ulicach, którymi car będzie przejeżdżał, odebrano deklaracyę, że się poddadzą wszelkim zarządzeniom policyi i że będą się starali, aby także mieszkańcy ich domów rozporządzenia te respektowali. Takie same deklaracye podpisali właściciele sklepów przydrożnych. Słowem, wszystko odbywa się wedle modły rosyjskiej.

A prasa wiedeńska? Prasa — zalana frazesami powitalnymi i kombinacyami wysoko politycznymi, dynastycznymi, ogólnie europejskimi i specyalnie austryacko-rosyjskimi i tym podobnymi elaboratami. Dobitnie to i gładko napisane — żydzi wiedeńscy umieją pisać — ale treści tam nie szukać. Osądzając wizytę carską w Wiedniu nie należy zapominać, że na urzędową Rosyę, w której przedstawicielach, tak jak i w Mikołaju II. płynie czysta krew niemiecka obfitą strugą, zdawna Niemcy znaczny wpływ wywierały. I teraz więc skoro Wilhelm II. wprowadził w modę objeżdżanie obcych dworów, zapragnął go naśladować car rosyjski. Tu należy szukać przyczyny podróży carskiej, co się zaś tyczy jej znaczenia politycznego, to jest ono bardzo małe. Ks. Łobanow i hr. Gołuchowski porozmawiają zapewne na konferencyach o sprawie wschodniej i o położeniu w Europie, ale będzie to tylko vox, vox, vox et praeterea nihil, bo polityka austryacka i rosyjska do zbyt różnych celów i zbyt odmiennymi drogami dążą, aby najkordyalniejsze nawet wymiany zdań między kierownikami rządów tych dwu państw mogły mieć jakiś wpływ trwalszy.

Cesarz austryacki przyjmie z właściwą mu uprzejmością oddany sobie i należny jako obecnemu seniorowi monarchów hołd młodego cara, ale po za wymianą grzeczności, szczerych nawet i z serca płynących, nie może się nic innego ukrywać, jak tylko jeszcze jedno zapewnienie chęci utrzymania pokoju. Słyszymy ich tyle od lat 20 — a mimo nich i wbrew nim nawet interesy istotne państw europejskich płyną własnymi korytami, ścierają się, rozchodzą i zbiegają bez względu na kurtoazyę i uprzejmość dworską.

W każdym razie przyjemniej jest słyszeć zapewnienia pokoju, niż pomruk groźby i o tyle też zjazd wiedeński jest pomyślnym wypadkiem w polityce europejskiej.

Niemniej pomyślne wypadki rozgrywają się w Carogrodzie i to za przyczyną inicyatywy austryackiej. Hr. Gołuchowski nie spoczął na zdobytych już laurach, pracuje owszem niezmordowanie nad zabezpieczeniem austryackiemu głosowi należnej w koncercie europejskim powagi. Turcya zgodziła się nakoniec uczynić z Krety coś, co nie będzie ani samodzielnem państwem ani prowincyą turecką, ani wreszcie krajem hołdowniczym jeno czemś pośredniem. Padyszach obecny uronił znowu z dziedzictwa, przekazanego mu przez przodków, klejnot nie mało cenny — wątpić bowiem nie można, że ostatnie ustępstwa Turcyi dla mieszkańców Krety są tylko etapem na drodze do zupełnej samodzielności tej wyspy, względnie do połączenia jej z wielką ojczyzną helleńską. Porta oświadczyła ambasadorowi zagranicznych mocarstw, że zamianuje na Krecie chrześcijanina gubernatorem, nominacya będzie ważna lat pięć i będzie gwarantowana przez mocarstwa, żandarmeryę na Krecie zreorganizuje tak, aby była podobną do europejskiej i pod kierunkiem oficerów europejskich, a nakoniec w sprawach ekonomicznych będzie Kreta własną swoją panią, byleby tylko roczny haracz wnosiła do tureckiej kasy państwowej. W tej chwili odbywają się rokowania z powstańcami kreteńskimi, aby się poddali nowemu porządkowi rzeczy, oni jednak żądają, aby wprzódy mocarstwa zagwarantowały Krecie, iż Porta dotrzyma istotnie tego, co obiecuje.

W Macedonii doprowadzono do jakiego takiego spokoju. Już tylko kilka drobniejszych band powstańczych czy rozbójniczych niepokoi spokojną ludność.

Pokaże się też niebawem, że finanse tureckie świetnie stoją. Pojawiła się pogłoska na giełdach, że Turcya ogłosi niebawem bankructwo, otóż Porta przeciwnie ogłosić ma wkrótce swój bilans finansowy, z którego się okaże, że od r. 1890 państwo więcej starych długów spłaciło niż nowych zaciągnęło, i że obecnie suma opłacanych procentów od wszystkich długów znacznie jest mniejsza, niż przed sześciu laty. *Vedremo.*

W Hiszpanii natomiast źle się dzieje. Po kraju rozrzucają jacyś rewolucyoniści, których rząd stale nazywa anarchistami, zapalne odezwy, policya osadza mnóstwo ludzi w więzieniach, niechęć u ludu do wojny z Kubą wzrasta tak, że wymarsz wojsk do ognia trzeba przeprowadzać wśród natężonego działania aparatu policyjnego i żandarmskiego, a z Kuby ani daj Boże doczekać się wieści o zwycięstwie. Jenerał Weyler nie tylko nazwiskiem zdradza pochodzenie niemieckie — starał się je udowodnić chełpliwością, z jaką przyrzekł w kilka miesięcy rzucić perłę Antyllów pod stopy królowy, a obecnie dowodzi go przewrotnością.

Zrazu posyłał telegramy o dzikości powstańców, którzy mieli niszczyć plantacye i pociągi kolej we w powietrze wysadzać, obecnie zaś zmyślił jakoby powstańcy zakazali zbioru tytoniu i trzciny, coby doprowadziło naturalnie całą ludność do nędzy. Naiwna ta sztuczka miała odebrać powstańcom sympatye ludności rolniczej, ale się nie udała, bo ją odkryła prasa amerykańska, która ze swej strony zarzuca Weylerowi, że to on właśnie zakazał zbioru kawy. Na każdy sposób przyznać trzeba, że dziwne to muszą być zwycięstwa, które Hiszpanie odnoszą wciąż na Kubie, kiedy zwycięscy aż do takich sztuczek uciekać się muszą.

Z Brukseli nadchodzi wiadomość, że urzędnicy w państwie Kongu zapatrzyli się na Leistów, Puttkamerów i podobnego miotu cywilizatorów niemieckich Afryki i dopuszczają się okrucieństw względem ludności Konga. Prasa domaga się wytoczenia surowego śledztwa.

We Francyi, kto jeszcze może o czemś innem myśleć, a nie o przyjęciu cara — niestety, nie wielu jest takich — zajmuje się sprawą wprowadzenia monopolu spirytusowego. Miałby on poprawić finanse francuskie bez uciekania się do nowych podatków, albowiem wedle obliczeń po wprowadzeniu monopolu, cła przyniosłyby od razu 1,050,000.000 fr. dochodu państwu, czyli więcej niż obecnie o 800 milionów.

Francya importuje dużo spirytusu, być więc może, że francuscy rolnicy nie będą oponowali monopolowi, a że ludność przeważnie pija wino nie wódkę, więc i z tej strony nie będzie poważnych przeszkód do wprowadzenia nowej instytucyi.

W Niemczech uspokoiła się burza, wywołana ustąpieniem ministra wojny gen. Bronsart'a, a jeszcze bardziej łagodząco wpłynęło na opinię doniesienie *Reichsanzeiger'a*, iż reformę kodeksu wojskowego w jesieni przedłoży rząd parlamentowi.

Z Bułgaryi donoszą pisma rosyjskie, że prezydent ministrów Stoiłow będzie gorąco zalecał księciu ponowne mianowanie Petrowa ministrem wojny. Wątpić w to można po odkryciu, iż w dymisyi jego grała rolę niechęć kobieca, księżny Ferdynandowej.

Gdyby ta niechęć się nie ułagodziła, wówczas gabinet Stoiłowa ułożyłby się w taki sposób: Gieszow, Teodorow, Madżarow, Wieliczkow, Benew (sprawy wewnętrzne) i Jabłonskij, Danew albo Saragow (handel w miejsce Naczowicza) i pułkownicy Iwanow albo Papczykow (wojna na miejsce Petrowa).

Wiec katolików niemieckich w Dortmundzie.

Wśród kilkogodzinnego odgłosu dzwonów we wszystkich tutejszych kościołach katolickich rozpoczęło się w poniedziałek popoł. 43 walne zebranie katolików niemieckich w Dortmundzie.

Miasto wystąpiło w stroju uroczystym. Wszystkie domy, zamieszkałe przez katolików, przybrane są w chorągwie i zieleń. Dla uczestników wydano drukiem powitanie uroczystościowe, w którem zwrócono uwagę na znaczenie zjazdów katolickich. Powitanie zawiera nadto historyę katolicyzmu w Dortmundzie.

Zebranie powitalne odbyło się wieczorem w pięknie przystrojonej sali „Fredenbaum“. Obszerna sala, oddalona mniej więcej godzinę drogi od miasta, była już na dwie godziny przed rozpoczęciem się zebrania przepełnioną i nie mogła pomieścić wszystkich uczestników, dochodzących zapewne do 7000 osób, wśród których zauważyć można było wielu bardzo akademików i pań.

Uczestników zjazdu powitał imieniem komitetu lokalnego radny miasta Wulff, wygłosiwszy długą mowę, którą jednak trudno było zrozumieć, ponieważ w sali panował wielki gwar. Przy końcu mowy wzniósł mowca okrzyk na cześć Ojca św., który całe zebranie powtórzyło z wielkim zapałem. Poczem wszyscy uczestnicy odśpiewali wspólnie zwrotkę na cześć papieża, zawierającą serdeczne życzenia dla Głowy Kościoła katolickiego, aby go Pan Bóg w najdłuższe jeszcze zachował lata i pozwolił mu rządzić światem katolickim.

Następnie przemawiał honorowy przewodniczący komitetu lokalnego, ks. proboszcz Loehers, który żądał zniesienia ustawy banicyjnej dla Jezuitów i przywrócenia papieżowi władzy świeckiej. W dalszym ciągu powitał przybyłych na zjazd: arcybiskupa z Bombaju i biskupa z Paderbornu, duchownych, posłów z centrum tak do parlamentu, jak sejmu pruskiego, przedstawicieli prasy i wreszcie przedstawicieli stowarzyszeń robotniczych. W końcu wzniósł okrzyk na cześć cesarza, przyjęty również z zapałem.

Imieniem miasta powitał uczestników burmistrz Arnecke.

Nieobecność swą uniewinnili biskup z Fuldy, rozmaici wybitni mężowie katoliccy z Austro-Węgier i Belgii, nadsyłając telegramy z serdecznemi życzeniami pomyślnego przebiegu zjazdu. Nadto nadesłały telegramy liczne stowarzyszenia katolickie z stron dalekich, które z rozmaitych powodów nie mogły przysłać swoich reprezentantów.

Po przemówieniu jeszcze kilku mowców z różnych krajów, pomiędzy którymi przedmiotem szczególnych owacyj był arcybiskup z Bombaju, który przedstawiał stan misyj katolickich, zebranie powitalne zostało ukończonem.

Z Holandyi.

Haga w sierpniu.

Proste jak wyciągnięte struny aleje wspaniałych, starych drzew prowadzą z Sheveningenu do Hagi po przez las. Gustowne domy letnie, otoczone ogrodami, w których kwitną najrzadsze kwiaty, bramują szeroki, na trzy oddziały podzielony gościniec; dla powozów, koni wierzchowych i bicyklów. Życie światowe rozwija się naturalnie dopiero po południu, bo mieszczuch holenderski późno ze snu się podnosi. Zaprzęgi i pojazdy są bez zarzutu. I jakżeby nie miały być takimi, kiedy próżniacza a bogata szlachta istotne zadanie życia widzi w spełnianiu funkcyj, które są wypoczynkiem po natężeniach, których albo wcale nie było, albo które są nieodłączne od przyjemności. „Upadek naszego towarzystwa“ powiedział niedawno pewien publicysta holenderski „rozpoczął się od szlachty, która straciła poczucie potrzeby jakiejś głębszej i istotniejszej treści życia. Cudzoziemiec niełatwo może dojrzeć właściwej przyczyny tego stanu rzeczy, bo go nierzadko straszliwa poprawność wyższego towarzystwa omami i oszuka. Cant (obłuda) jest tu jeszcze bardziej rozpowszechniony, niż w Anglii. Jeżeli kto zdoła zajrzeć za kulisy, spostrzeże wiele rzeczy wcale nie pocieszających“. Chociażby się kto i nie pisał w zupełności na powyższe zdanie, to jednak każdego, kto w Hadze choć krótko pobędzie, uderzyć musi niemiłe fakt, jak tu wcześnie ludzie światowo żyć zaczynają. Ostatni holenderscy królowie i członkowie holenderskiego domu w każdym razie wcale się do tego nie przyczynili, aby sztandar moralności wyższego towarzystwa holenderskiego wysoko powiewał i z tego powodu może uzasadnione są żale, iż arystokracya nie oddała władzy nad sobą jakiejś silnej męskiej ręce. Może czysta „atmosfera,“ otaczająca młodziutką królowę, podziała oczyszczająco i ożywczo na stosunki. Przywiązanie żuławczyków do młodej księżniczki, która za dwa lata cały ciężar rządów na siebie weźmie, o ile to może skonstatować przejezdny cudzoziemiec w ciągu niedługiego pobytu, jest prawie bezprzykładne. Żadnemu cudzoziemcowi nie możnaby doradzać — tak mówią sami nawet Holendrzy i to poważni — aby się odważył np. w Amsterdamie powiedzieć coś złego na królowę — mógłby drogo za to zapłacić. Stosunki między królową a rejentką mają być bardzo serdeczne i proste, a kogokolwiek tylko zapytać, każdy o królowej-matce wyraża się w słowach, świadczących o wielkiej sympatyi.

Pominąwszy starą część Hagi, to całe miasto jest rezultatem działalności pewnej liczby towarzystw budowlanych. Dwu i trójpiętrowe domy są architektonicznie piękne i wiele mają wdzięku, ale jednostajność ich nuży

---

103

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Wątpliwości? — zapytał z uśmiechem. — Myśli pani, że znajduję to nienaturalnem? Ja nie mogę wątpić, ale pani... Oboje już nie jesteśmy dziećmi, oboje już przeżyliśmy wiele! Ale zapytaj pani siebie... czy los nie sprowadził nas razem? Pomyśl pani o tem!

Znowu spotkały się ich oczy. Spuściła swoje, jakby przestraszona płomiennem jego, gorącem spojrzeniem, lecz on podczas całej tej sceny nie zapomniał się ani na chwilę. Własna jego wymowa jego samego przekonała i głęboko wzruszyła. Lecz skoro zobaczył, że ona była bliską poddania się, doznał nagle uczucia pewnego rodzaju rozczarowania... prawie pogardy! Gdyby się była dumnie odwróciła od niego, wtedy namiętność jego stałaby się silniejszą, a położenie zyskałoby na uroku.

Wiele byłby dał za to, gdyby mógł wiedzieć, czy Raeburn jest jeszcze w przyległym pokoju.

— A odpowiedź pani? — zapytał ściskając jej rękę.

Edyta wstrzęsła się.

— Nie mogę — odpowiedziała i chciała powstać, lecz ją zatrzymał. — Nie mogę dziś odpowiedzieć, panie Wharton. Muszę się namyśleć... bardzo namyśleć. Jutro rano może mi się wszystko wyda inaczej. Musisz mi pan zostawić czas do namysłu.

— Jutro? — zapytał przeciągle.

— Nie! — zawołała żywo, nie jutro; jutro powracam do mojej pracy, muszę więc mieć spokój. Za dwa tygodnie... nie prędzej. Napiszę zresztą do pana.

— To niemożliwe! — mruknął.

Nagle przyciągnął ją do siebie. Wzrokiem pochłaniał cudowną jej, zarumienioną twarz, ciepłą, białą szyję, piękne ramiona. Ona cofnęła się, przejęta wstrętem i bojaźnią, lecz zanim się mogła wywinąć, on przycisnął swe usta do obnażonego jej ramienia.

— Na to panu nie pozwoliłam! — zawołała oburzona.

Na rozgniewane jej spojrzenie odpowiedział z tkliwą pokorą:

— Edyto!

Cicho to było powiedziane, jakby tchnienie wietrzyka. Zawahała się, lecz urok prysł.

— Jutro nie jeszcze — powtórzyła z mocą, chociaż obawiała się co chwila, że wybuchnie płaczem — i nie prędzej... dopóki się nie przekonam... dopóki... — Zatrzymała się. — Odprowadź mnie pan teraz do lady Winterbourne.

XIV.

Słońce rzucało już słabe swe promienie na puste ulice Londynu, gdy Wharton, wyczerpany na ciele i duszy, rzucił się nareszcie na łóżko i zapadł w sen głęboki.

Powróciwszy do domu, godzinami całemi siedział przy oknie, zatopiony w dzikim wirze najróżnorodniejszych myśli.

Od rozmowy jego z panem Pearsonem, myśli te wracały znowu do Edyty. Propozycyą adwokata wywołane gwałtowne wzburzenie wzmogło się jeszcze na widok Raeburna i prawie mimo jego woli popchnęło go do nieodwołalnego już teraz wyznania miłości.

Zaledwie wszedł do swego domu, starał się z żelazną energią odwrócić każdą myśl od Edyty i od przebytej z nią niedawno sceny. Jeszcze uderzały mu wszystkie pulsa. Nie zważał na to. Potrzebował w tej chwili całego swego rozumu. Ze spokojem i rozwagą zaczął sobie zdawać sprawę ze swego położenia.

Co uczynił Pearson? Zaproponował mu korupcyę! Zdrowy jego rozum nie zaprzeczył temu ani na chwilę. Nie myślał również o zwodzeniu siebie. Już teraz nie mógł mieć prawa do „snu sprawiedliwego“. Sprzedał się!

Położenie jego nigdy jeszcze nie było tak rozpaczliwem, jak teraz, nie wyczerpał był wszelkich możliwych środków zaradczych. Za kilka tygodni musiało przyjść do bankructwa, dobra jego wystawią na subhastę, a choć wierzył, że później uda mu się coś odzyskać napowrót, to przewidywał, że polityczna i towarzyska jego rola skończy się jeszcze przed końcem sierpnia.

— Proszono mnie — powiedział mu Pearson — bym się z panem porozumiał co do zaburzeń robotniczych w Damesley. Pozwolisz mi pan przecież na to?

Jakiegoż to tonu pozwolił sobie ten pan wobec niego!

W niespełna dziesięć minut zdał sprawę adwokat ze swego ważnego poselstwa i zaproponował mu przekupstwo.

Był on wysłańcem od pracodawców, którzy zupełnie uznali potęgę „Fanfary“ i jej właściciela, lecz powątpiewali, czy gazecie uda się dłużej utrzymać fundusz rezerwowy, zwłaszcza wobec coraz mniej wpływających datków. Mimo wzrastającej nędzy ludzie nie poddadzą się prędzej, dopóki z tej strony nie zabraknie im poparcia.

Wobec tych okoliczności pracodawcy uznali za najlepsze zbliżyć się do groźnego przeciwnika, wtajemniczyć go w machinacye nowej organizacyi metalowego przemysłu i objaśnić go, jakie korzyści z tego urządzenia robotnicy sami uzyskają.

W niewielu słowach pan Paerson wyjaśnił niezaprzeczone korzyści tego planu. Wharton stał naprzeciw niego, ręce trzymał w kieszeniach, był bardzo blady i nie spuszczał z oka mówiącego.

Nareszcie Pearson zatrzymał się i utkwił w swojem vis a vis badawcze spojrzenie.

— Takim jest plan, powiedział po chwili. Spodziewam się, że właściciel „Fanfary“ dłużej nie będzie zwlekał ze zmianą stanowiska. On, Pearson ma upoważnienie obznajomienia go ze wszystkiemi szczegółami. Pracodawcy zresztą są tak przekonani o słuszności swojej sprawy, że proponują właścicielowi „Fanfary“ wstąpienie do syndykatu, a w razie przyszłego współudziału w przedsiębiorstwie ofiarują mu dziesięć akcyj.

W samotności swego pokoju na samo wspomnienie tej chwili mrowie przeszło Whartona — zdawało mu się, że dostał w twarz nahajką.

Po niewielu sekundach zorjentował się wobec Pearsona w sytuacyi. Jeszcze dzień przedtem wołał do niego zaprzyjaźniony z nim pewien kupiec: Gdybyś pan i pańskie przeklęte pismo ustąpiło się nam z drogi, we dwadzieścia cztery godzin podskoczyłyby akcye o dwa funty na sztuce.

Nastała dłuższa pauza. Wharton rzuciwszy na adwokata dziwne, badawcze spojrzenie, zawołał:

— Wiem, co znaczy taka propozycya, panie Pearson!

— Ależ, kochany panie — przerwał mu tamten żywo — zostaw pan sobie czas do spokojnej rozwagi. Tu nie rozchodzi się o pański osobisty, lecz o interes wielu innych ludzi. Nie życzę sobie bynajmniej już dziś odpowiedzi... zrobiłem panu propozycyę... zastanów się pan nad nią spokojnie. Jutro mamy niedzielę. Jeśli pan się zgodzi na przyjęcie jej, proszę przyjść w takim razie w poniedziałek rano do mnie... jestem o każdej porze do pańskiej dyspozycyi. Teraz muszę już odejść, gdyż żona chce jechać do domu.

Gdy Wharton wrócił do bufetu, zobaczył po prawej Raeburna zajętego rozmową z lady Winterburne, a przed sobą wyniosłą, białą postać, która oczekiwała na jego powrót.

Wiedział dobrze, że właśnie przed chwilą zaproponowano mu bezczelne i bezwstydne przekupstwo, a on dość spokojnie to przyjął. Wyrządzono mu obrazę, która mu wyjawiła, co za mniemanie mają o jego charakterze i która go we własnych jego oczach poniżyła.

Co więcej, nie ukrywał przed sobą, że on już tak, jakby się zgodził na to. Propozycyę przyjmie, da się przekupić.

O ile to dotyczyło kwestyi pieniężnej, był znowu wolnym człowiekiem. Po upływie niewielu minut duch jego nagiął się do nowego kierunku i klamka zapadła.

Scena z Edytą była tylko wypływem wielkiego wzburzenia, jakie decyzya ta ze sobą przyniosła. Mimowoli uciekł się do namiętności, ażeby zagłuszyć przykre uczucie nowego położenia.

I dlaczegoż nie miał przyjąć propozycyi pracodawców? Przyznawał otwarcie przed sobą, że bez ponętnego widoku na dwadzieścia tysięcy funtów nie zdołanoby bynajmniej poruszyć opisywaniem nędzy strejkujących. Do dziś leżało to w jego własnym interesie popierać strejk i dręczyć kapitalistów. Teraz karta się odwróciła. Z dziwnem zadowoleniem zauważył, jak szybko on się włożył w nowe położenie i jak łatwo mu będzie usprawiedliwić przed publicznością zwrot, który jego „Fanfara“ będzie musiała wykonać.

Ale czy mógł liczyć na dyskrecyę?

Nad tem najbardziej sobie łamał głowę. Była to gorzka pigułka, którą połknąć musiał.

W końcu wrodzona lekkomyślność i zuchwalstwo młodości przeważyło — i zdecydował się na ten skok hazardowny.

Wszak niebezpieczeństwo nie będzie zbyt wielkie. A czyż z drugiej strony nie groziły mu niebezpieczeństwa? Wybrał więc mniejsze, lecz nie bez walki i wyrzutów sumienia. Wprawdzie w swoim czasie popełnił był niejeden niecny, niejeden niesumienny czyn, ale nigdy nic tak pospolitego jak to.

Myśl o stosunku, w jakim na przyszłość będzie żył z Dennym i jego kolegami, dotykała go boleśnie!

(C. d. n.)

oko. W skutek ciągle wzrastającego napływu ludności cena gruntów budowlanych podobno podniosła się tak, że obok stei doszła do poczwórnej wysokości. To też mieszkania są stosunkowo drogie, jak też i życie w mieście w ogóle jest droższe. Haga jest siedliskiem bogatej szlachty, świata urzędniczego, dyplomacyi i wielkiej armii emerytów.

Wszyscy starają się na wyścigi roztoczyć pewien rodzaj zbytku, a u mniej zamożnych dzieje się to naturalnie na koszt codziennych potrzeb. Daje to temat do podobnych anegdot, jakie kursują o pewnych sferach w Rzymie, gdzie po powrocie z przejażdżki powozy odstawia natychmiast woźnicy i lokajowi liberyę, stanowiącą część istotną rodzinnego majątku. Holenderska szlachta trzyma się w wielkiej rezerwie, a i dyplomacya tylko na własne koło się ogranicza, to też postronne żywioły bardzo rzadko i nader trudno wdzierają się w tak zwane pierwsze towarzystwo.

Jak wspaniałą jest Haga ze swoimi gajami, sadzawkami, których wody śnieżna pierś łabędzi pruje, parkiem pełnym zwierzyny, tego nie trzeba opisywać, to można znaleść w pierwszym lepszym przewodniku podróżnym. Haga jest wspaniałem uzupełnieniem Sheveningenu. Komu się znudzi życie na morskim piasku, kto w rybackiej dzielnicy Sheveningenu dosyć się napatrzył oryginalnym chatom i malowniczym obrazom wąskich podwórek, które tak wdzięcznie od twarza Piotr van Hoch, ten może uciec w gaje Hagi i znaleść tam milczącą samotność, która mu nerwy uspokoi. Kto silniejszych wzruszeń pożąda, ten niech wkroczy w najstarszą dzielnicę Hagi, a najkrwawsze sceny z historyi holenderskiej wstaną mu przed oczyma. Tam u stóp schodów, prowadzących do głównego gmachu, najwięks ego na dworcu łączącym, oddał życie czcigodny starzec Olden Barneveldt na ofiarę nienawiści swego Maurycego de Nassau, który będąc równie wielkim wodzem, jak ambitnym człowiekiem, nie mógł nigdy przebaczyć przeszłemu mężowi stanu republiki, że jako hetman jej wojsk dla dobra i pożytku państwa nałożył twarde wędzidła jego nieograniczonej władzy. Nagiąwszy do swoich celów religijny fanatyzm tłumów, udało się Nassauczykowi wymusić na sędziach wyrok śmierci na jednego z najzasłużeńszych ludzi, o jakich dzieje wspominają, wyrok śmierci za zdradę kraju i wykonać ten wyrok tu, na tym samym dworcu łączącym.

A tam w owym kącie dworca, w komnacie ozdobionej wieży północnej wstaje postać Jana de Wittstaka, jaką znamy z portretu Terburga znajdującego się w Paryżu. Wielkiemi, pięknymi oczyma wpatruje się w motłoch sfanatyzowany, cisnący się przez wąską bramę, rzucający się i druzgocący wielkiego męża stanu i brata jego, człowieka niemniej wybitnych zalet. Tam otóż leżą oni, dwie drgające masy, obrońcy obywatelskiej wolności Niderlandów, nowe szlachetne ofiary orańskiej ambicyi. Wilhelm orański nie mógł przebaczyć de Witts'owi usunięcia namiestnictwa i zakazu ponownego ustanowienia tego urzędu, zakazu umieszczonego w twierdzy rzeczypospolitej w „wiecznym edykcie". Nieszczęść nadciągających na państwo użył do tego, aby z pomocą ciągle oszukiwanych tłumów zniszczyć przeciwników swoich ambitnych planów. Trzeba mieć, Bóg widzi, wiele zaparcia się siebie, aby po takich doświadczeniach znowu występować w szeregi obrońców wolności i praw ludu.

Jeżeli kogo ogarnie po tej wizycie wstręt do niestałości łask tłumu, ten niechaj powędruje do pobliskiego Mauritshuis, do wspaniałej galeryi obrazów, a tam podziwiając geniusz ludzki, odzyska znowu spokój ducha. Są tacy, co w tej galeryi oglądają tylko jeden, jedyny obraz, przedstawiający dla nich ideał malarstwa. Maniacy ci gną kolana przed cieniem Rembrandta na widok „Anatomii" chociaż znają i „Straż Nocną" i owych „Staalmesters" przedstawicieli cechu sukienniczego, które należą do najlepszych dzieł holenderskiego mistrza. Potęga tkwiąca w samym obrazie, jeszcze się wzmaga wedle nich w „Anatomii". Wiedzą oni bardzo dobrze, że znawcy nie chcą przyznać temu dziełu dwudziestopięcioletniego mistrza pełnych wawrzynów, że czynią zarzuty kolorowi, układowi, konstrukcyi trupa, twierdzą jednak, że znawcy ci dla szczegółów zapominają o potężnym i wielkim tchnieniu, wiejącym z tego dzieła, zdradzającym wzrastający i pewny siebie geniusz, w połączeniu z dziwacznym, a mimo to wysokim duchowo pojęciem. Obraz ten to nietylko anatomiczne minimum dr. Tulpa we wspaniałem pod względem technicznym przedstawieniu, to obraz tryumfu umiejętności w jej natchnionym a szczerym proroku i w członkach gildy chirurgicznej, żądnych wiedzy i z natężoną uwagą słuchających. Nie zwłoki, leżące w pełnem świetle, zajmują uwagę widza w pierwszym rzędzie, [illegible] nauki [illegible] trupowi [illegible] z drugo[illegible] przygląda [illegible] wydętem [illegible] widza [illegible] duchowej [illegible] widzi, [illegible] uczniów, [illegible] nie umiał [illegible] dziełem.

W sklepionej izbie siedzi w kapeluszu o szerokich skrzydłach na głowie przed stołem operacyjnym, na którym pochyło leżą zwłoki, dr. Tulpius, przełożony gildy chirurgicznej.

Ostrożnie trzyma sławny doktor w szczypczykach jedną z żył preparowanego lewego ramienia zmarłego, a drugą ręką złączywszy palec wskazujący z wielkim, czyni znany giest objaśniania. Siedmiu słuchaczów, samych dojrzałych mężczyzn, stoi po prawej stronie około zwłok, u których stóp otwarty foliał leży. Z odkrytymi głowami stoją, a wszyscy równie jak ich mistrz i nauczyciel odziani są w czarne szaty z wyjątkiem jednego, który najbliżej mistrza stoi, a który na sobie ma kostyum barwy neutralnej, wpadającej w fiolet. Wielkie, sztywne lub miękkie kołnierze otaczają ich szyje. Z wyjątkiem dwóch w tyle stojących, zwracających zamyślony wzrok na widza, wszyscy inni śledzą wykładu z uwagą niezmiernie wytężoną, możnaby powiedzieć nawet ze wzruszeniem.

Figury te naturalnej wielkości, widzialne aż po kolana, oświeca łagodne światło padające od lewej ręki. Światło to koncentruje się na zwłokach, na twarzach dwóch po lewej stronie siedzących słuchaczów, a przedewszystkiem na Tulpie, który inteligentną twarzą, pewnym wzrokiem, wytworną a spokojną postawą i powagą odciąga uwagę widza ku sobie od swoich słuchaczów, prawie jednego z nim wieku. Można siebie samego przed tym obrazem schwytać na wyczekiwaniu, czy nie wymknie się przecież jakie słowo z cokolwiek rozchylonych warg nauczyciela, ocienionych na górnej wardze ciemnym wąsem, podczas gdy dolną szczękę bramuje jak u innych osób na obrazie hiszpańska broda.

Silniej niż szczegóły obrazu tego tak prostego w swoim nastroju kolorystycznym, wraża się widzowi w pamięć całość tak, że ze zdziwieniem spogląda w górę, na którą mistrz umyślnie wyniósł przedmiot, mogący łatwo odpychająco podziałać i jeszcze dotychczas dlatego tak działający, że malarze zapominają położyć nacisk na duchowym momencie dzieła.

Galerya zawiera jeszcze cztery inne Rembrandty, pochodzące z wcześniejszego okresu twórczości mistrza, a będące czterema cennymi perłami i białą krowę przecudnej roboty Pottera, do których to obrazów kto raz je widział, zawszeby rad powracać. Nową galeryę obrazów pomieszczono w średniowiecznym ratuszu.

Prezydent miasta Lwowa.

Sylwetka.

Habemus papam!

Dokonany w dniu 7 lipca br. wybór dr. Godzimira Małachowskiego na prezydenta miasta, otrzymał już zatwierdzenie monarsze i nowy dostojnik obejmie już w tych dniach rządy Lwiego grodu.

Dr. Godzimir Małachowski jest szóstym z rzędu prezydentem miasta, pochodzącym z wolnego wyboru współobywateli. Zasiada on na krześle prezydyalnem po mężach tej miary i zasługi, co Ziemiałkowski, Jasiński, Gnoiński, Dąbrowski i Mochnacki, których imiona dobrze się zapisały na kartach naszego miasta i kraju.

Wolni od zaściankowego patryotyzmu, nie możemy wszakże przemilczeć faktu dostatecznie zresztą znanego, że stanowisko przedstawiciela Lwiego grodu, dzięki sprzyjającym warunkom politycznym, posiada dziś znaczenie nietylko lokalne, ale obchodzące szerszy ogół polski. Nietylko kraj cały, ale cała Polska zwraca dziś uwagę na osobistość, powołaną do przewodniczenia miastu, które słusznie jeden z naszych najwybitniejszych mężów stanu nazwał krzewicielem polskości.

I z tego powodu mąż zaszczycony zaufaniem współobywateli, człowiek, który własnej pracy, zdolności i zasłudze w młodym stosunkowo wieku zajął tak wybitne pośród naszego społeczeństwa stanowisko, nie jest zjawiskiem obojętnem dla wszystkich baczniejszem spoglądających okiem na losy dawnej stolicy Rusi Czerwonej oraz na zadanie dziejowe, jakie jej przypadło w udziale.

Prezydent miasta Lwowa powinien być nietylko energicznym zarządcą gminnego mienia, gorliwym stróżem praw i zobowiązań gminy, orędownikiem jej potrzeb i życzeń wobec władzy wyższej, lecz nadto musi on w swej osobie łączyć wysoce wykształcony zmysł polityczny, pozwalający mu stać po nad stronnictwami, jakie każda gorętsza chwila w większem mieście wywoływać zwykła, z uczuciem rzetelnego patryotyzmu, nie ubiegającego się za chwilowym poklaskiem i marnym rozgłosem, lecz wytrwale kroczącego na drodze narodowego rozwoju i postępu.

Nie omylimy się twierdząc, że nowy prezydent posiada wszystkie te zalety w wysokim stopniu, na co wskazuje dotychczasowa jego działalność publiczna, której widownią od lat szeregu jest Lwów.

Dr. Godzimir Franciszek Ksawery tr. im. Nałęcz Małachowski-Małuja, urodził się we Lwowie w dniu 31 października 1852 roku. Ojciec jego, Piotr, wywodzący się z mikołajowskiej linii rodu Nałęczów, Małachowskich, brał udział jako młodzian dwudziestoletni w rewolucyi listopadowej a następnie ożeniwszy się z Franciszką z Kopcowiczów zamieszkał we Lwowie, gdzie piastował posadę archiwisty przy galicyjskiem Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Rodzice odumarli dzisiejszego prezydenta w bardzo młodym wieku, gdyż w siódmym roku życia był on już zupełnym sierotą i wychowywał się w domu swego wuja, radcy cesarskiego Jakóba Odrowąża Małuji, który go w roku 1876 przybrał za syna. Ukończywszy nauki w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie wstąpił w roku 1869 na wydział prawniczy miejscowego uniwersytetu, na którym w roku 1874 otrzymał stopień doktora obojga praw. W życiu akademickiem brał dr. Małachowski czynny udział i piastował godność prezesa czytelni akademickiej w roku 1872, w chwili jej najpomyślniejszego rozwoju.

Studya prawne nie przeszkodziły mu w zajmowaniu się sztukami pięknemi oraz w nauce języków obcych. Z szczególniejszem zamiłowaniem zajmował się zwłaszcza muzyką i śpiewem, piśmiennictwem angielskiem i francuskiem tudzież teoryą sztuk plastycznych.

Po ukończeniu studyów uniwersyteckich wstąpił dr. Małachowski w roku 1870 do służby sądowej, w której pozostawał do roku 1878 pełniąc przez ostatnie dwa lata obowiązki sędziego (adjunkta) w położonem pod Lwowem miasteczku Winnikach. W r. 1878 porzucił zawód sądowniczy i ożeniwszy się w tym czasie z panną Marcelą Tarnawiecką, córką znanego prawnika, postanowił się poświęcić stanowi adwokackiemu. Kancelaryę adwokacką otworzył we Lwowie w roku 1881 i i w krótkim czasie zdołał pozyskać wyborową klientelę zarówno zdolnościami, jak prawością charakteru i ścisłością w przeprowadzeniu spraw podjętych. To też już w roku 1887 tak poważna instytucya jak gal. Kasa oszczędności powierzyła mu zastępstwo swych interesów prawnych a równocześnie wydział lwowskiej izby adwokatów powołał go do swego grona, poruczając mu zaszczytny lecz trudny i przykry częstokroć obowiązek oskarzyciela w sprawach dyscyplinarnych.

Jako delegat izby adwokackiej był dr. Małachowski w roku 1891 uczestnikiem ankiety sejmowej, rozpatrującej postępowanie spadkowe, zaś w r. 1894 uczestniczył w tymże charakterze w obradach zjazdu delegatów izb adwokackich, odbywanych we Wiedniu. Sprawozdanie jego z obrad zjazdowych, ogłoszone drukiem, zawiera wiele cennych spostrzeżeń o zadaniach i celach adwokatury. Niemniej czynny udział brał dzisiejszy prezydent w pracach lwowskiego Towarzystwa prawniczego, w którego wydziale od lat kilkunastu zasiada, a i galicyjskie Towarzystwo leśne zawdzięcza mu wiele opinii i projektów prawniczych w dziedzinie odnośnego ustawodawstwa oraz kilkakrotne zastępstwo tej instytucyi w ankietach rządowych. W ostatnich latach powołany do składu wydziału miejscowego Towarzystwa pedagogicznego, podniósł tamże myśl utworzenia „Związku rodzicielskiego", mającego na celu zajęcie się uczniami poza szkołą tudzież ich wykształceniem fizycznem a zainicyowane przez niego publiczne pogadanki pedagogiczne przy współudziale rodziców obudziły najżywsze zajęcie w szerokich kołach.

Nie poprzestając wszakże na pracowitej, obfitej w dodatnie rezultaty działalności w zakresie stowarzyszeń, brał obecny prezydent nader czynny udział w życiu politycznem Lwowa, tak przy sposobności wyborów do Rady miejskiej jak przy wyborach sejmowych i do Rady państwa. W obchodach narodowych nie brakło go nigdy, czy to przy święceniu w roku 1883 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, czy w wspaniałym obchodzie Trzeciego Maja, urządzonym w roku 1891 we Lwowie, lub w święcie Kościuszkowskiem, którego byliśmy świadkami w roku 1894. Nie ograniczając się na pracy w komitetach, urządzających dopiero co wspomniane obchody, zajmuje się z niezmordowaną gorliwością powstałą w r. 1891 fundacyą Kościuszkowską, mającą — jak wiadomo — na celu ochronę żywiołu polskiego na zachodnich kresach a rozporządzającą obecnie kapitałem, wynoszącym przeszło 40 tysięcy zł.

Najważniejszym wszakże momentem w dotychczasowej działalności publicznej dra Godzimira Małachowskiego był wybór jego do Rady miasta Lwowa, dokonany w roku 1892. Zaraz też w pierwszej chwili zrzekł się wybrany intratnej klienteli, jaką przedstawiało dla jego kancelaryi przedsiębiorstwo dessauskie oświetlenia gazowego, ażeby nie pozostawać z niem w jakiejkolwiej kolizyi i służyć wyłącznie interesom miasta. Czyn ten znamionuje człowieka... Zasiadłszy w gronie ojców miasta starał się zużytkować na tem stanowisku spostrzeżenia zebrane w ciągu swych częstych podróży za granicą, gdzie z szczególniejszą gorliwością badał ustroje autonomicznych zarządów miejskich. Dla tego z uznania godną wytrwałością przemawiał za reformą statutu miejskiego oraz ordynacyi wyborczej, a wybrany referentem tej sprawy z niemałym trudem zdołał przeprowadzić w listopadzie r. z. uchwałę Rady miejskiej, zmieniającą wyborczy okres trzyletni na sześcioletni, tudzież wprowadzającą godność stale urzędującego i płatnego pierwszego wiceprezydenta. Tak więc dr. Małachowski słusznie uważany być może za głównego autora nowego statutu miasta Lwowa, który w dniu 15 kwietnia br. otrzymał zatwierdzenie monarsze. Ostatnim ważniejszym wnioskiem przedłożonym przez nowego prezydenta reprezentacyi miejskiej jest projekt urządzenia we Lwowie domów przedpogrzebowych, w którychby składano zwłoki wyczekujące pogrzebu w szczupłych zazwyczaj mieszkaniach zajmowanych równocześnie przez rodziny zmarłych. Oczywiście nie wspominamy na tem miejscu o rozlicznych niemniej ważnych funkcyach dra Małachowskiego, pełnionych w sekcyach Rady miejskiej, a mianowicie w komisyach: szkolnej, prawniczej i artystycznej. W tej ostatniej spełniał on obowiązki delegata Rady do komisyi artystycznej, nadzorującej dyrekcyę teatru.

Dr. Małachowski pracował też piórem w dziedzinie jurydycznej, zabierając częstokroć głos za pośrednictwem prasy w bieżących kwestyach prawniczych. Oddzielnie ogłosił studyum o zniesieniu propinacyi (1889), pamiętnik, wydany w pięćdziesiątą rocznicę gal. Kasy Oszczędności (1894), wreszcie wspomniane już poprzednio sprawozdanie o uchwałach i rozprawach zjazdu delegatów izb adwokackich we Wiedniu (1894). Ostatnia, wydana w roku bieżącym publikacya dra Małachowskiego, jest dziełko p. t. „Sądownictwo i Adwokatura w Niemczech". Są to notatki z podróży, odbytej w listopadzie r. z. wraz z prezydentem lwowskiego Sądu wyższego p. Aleksandrem Mniszek Tchórznickim po Niemczech, dla studyowania w praktyce ustnej procedury cywilnej. Praca ta skreślona w sposób bardzo gruntowny a zarazem zajmujący ma się pojawić niebawem w przekładzie niemieckim, i podobnie jak wszystkie poprzednie rozprawy tegoż autora doznała jak najprzychylniejszego przyjęcia zarówno w kołach fachowych, jakoteż ze strony czytającego ogółu.

Demokrata z przekonań, wolny od wszelkich uprzedzeń stronniczych czy kastowych, odznacza się dr. Małachowski rzadkim taktem towarzyskim a bezstronność jego, wysokie wszechstronne wykształcenie, tudzież rozległe stosunki we wszystkich sferach, każą się spodziewać, że obejmujący urzędowanie prezydent miasta Lwowa nietylko sprosta tradycyi swych poprzedników, lecz nadto dom państwa Małachowskich stanie się ogniskiem życia umysłowego i towarzyskiego w stolicy, jakiego brak oddawna dawał się odczuwać.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Czas odnowić przedpłatę

na *Gazetę Narodową*,

która wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Dla prenumeratorów *Gaz. Nar.* odstępujemy dwutygodnik illustrowany dla kobiet „**NOWE MODY**" po cenie wyjątkowo zniżonej, a to za **1 zł. 20 ct.** kwartalnie lub 40 ct. miesięcznie.

KRONIKA.

Lwów d. 27. sierpnia.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych namiestnictwa, Rudolfa Zippera i Gustawa Szelińskiego rewidentami rachunkowymi, asystentów rachunkowych namiestnictwa Witolda Wolańskiego i Stanisława Krupkę oficyałami rachunkowymi, wreszcie praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Władysława Zubickiego, Salomona Rotha i Mieczysława Popiela asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych Juliana Kulczyckiego z Krosna do Podgórza i Franciszka Mandelę ze Starego miasta do Strzyżowa.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Przeniesieni kooperatorowie księża: Sroka Mateusz ze Skałatu jako koop. admin do Winnik; Horeczy Tomasz z Nadwórnej jako administr. do Sołotwiny; Górawski Antoni z Kamionki strumiłowej jako administr. do Żółtaniec; Bauer Wład. z Brzeżan do Rodatycz z tymczasow. przezn. do Janowa koło Gródka; Środoń Jan ze Skały do Wierzbicy z tymcz. przezn. do Tarnoszyna, Kurylak Leon z Brzozdowiec do Milatyna z tymcz. przezn. do Żydaczowa, Próchnicki Edward z Tłustego do Lipska, Zawisza Józef z Załoziec do Brzozdowiec, Stecz Jan Karol z Stanisławowa do Załoziec, Majewski Maksymilian z Stanisławowa do Kołomyi, Jachimowicz Jan z Brodów do Żórawna, Dobrowolski Aleksander z Winnik do Brodów, Wojnarowicz Józef z Wojniłowa do Krzywcza, Bogucki Karol z Czerniowiec do Stanisławowa, Anger Henryk ze Złoczowa do Lwowa do św. Marcina, Prasłowski Józef od św. Marcina do N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, Szytrak Michał z Koropca do Złoczowa, Biliński Jan z Sassowa do Podhajec, Zawadowski Marceli z Kozłowa do Bnszcza z tymcz. przezn. do Kuropatnik, Sochowicz Franciszek z Kopyczyniec do Zaleszczyk, Trembecki Karol z Swirza do Kopyczyniec, Warner Wilhelm z Trembowli do Tartakowa, Świątkowski Juliusz z Dunajowa do Prus, Nicołek Józef z Prus do Dunajowa, Surmacz Paweł z Lubaczowa do Janowa koło Trembowli.

Aplikowani neomyści: Bielski Zygmunt do Skałatu, Cywiński Frydryk z Liczkowiec z tymcz. przezn. do Płazowa, Czyrek Jan do Kamionki strumiłowej, Domański Józef do Czerniowiec, Dubiel Walenty do Brzeżan, Dziurzyński Kazimierz do Wojniłowa, Wojnowski Stanisław do Chorostkowa, Hopek Stanisław do Biłki szlacheckiej, Janowski Franciszek do Nadwórnej, Jarek Józef do Baworowa, Kołodziej Józef do Sassowa, Koziarz Stefan do Buczacza, Kuczyński Józef do Koropca, Limanowski Bronisław do Stanisławowa, Moszyński Aleksander do Lubaczowa, Muszyński Tadeusz do Jagielnicy, Nadolski Ignacy do Trembowli, Sanojca Józef do Skały, Soretny Emil do Świrza, Skorny Tadeusz do Cieszanowa, Strus Michał do Kozłowa, Schweiger Ludwik do Gurahomora, Urban Maryan do Tłustego.

Jurysdykcyą otrzymali: O. Sroka Albin, Reformat w Rawie i O. Mastaj Piotr T. J. w Krystynopolu.

Jeszcze jedna ankieta w sprawie budowy nowego teatru została zwołaną. Ma ona rozstrzygnąć po czyjej stronie słuszność; czy po stronie komisyi tow. politechnicznego, która orzekła, iż teren na placu Gołuchowskich nie nadaje się do budowy, gdyż same koszta fundamentowania przeniosą 200.000 zł. czy też po stronie miejskiego urzędu budowniczego? Lepiej późno, niż nigdy! — Niepotrzebny wydatek na rozkopywanie placu Gołuchowskich dla odwrócenia koryta Pełtwi, chętnie poniosą kontrybuenci Lwowa, byle tylko teatr stanął w przyzwoitem miejscu.

Z izby sądowej. Rozprawa główna Franciszka Kalinowskiego o zbrodnię sprzeniewierzenia sumy 20.000 zł. na szkodę krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń odbędzie się w tutejszym sądzie krajowym karnym w dniu 5. września o godz. 4. po południu. Obronę objął adwokat dr. Sumper.

W bójce pchnął wczoraj robotnik w młynie „Marya Helena" Jan Rusin kolegę swego B. Sidaka scyzorykiem tak silnie w rękę, że tenże stracił w niej władzę. Po opatrzeniu rany, dosyć ciężkiej, na stacyi ratunkowej, oddano Sidaka do szpitala.

Aż w Jerozolimie brała ślub Rachela W. z domu Hik. Wyszła tam za młodzieńca wysokiego rodu, wnuka bobrzeckiego rabina. Nic nie pomogła świętość miejsca, na którym związek małżeński doszedł do skutku, bo wysokiego rodu małżonek wkrótce sobie sprzykrzył żonę i porzucił ją. Z synkiem Naftalim przywędrowała tedy wzgardzona małżonka do Bóbrki, do domu pradziadka, uczonego rebe Symchy, a stanąwszy tam podczas poobiedniej drzemki męża biegłego w piśmie, wyprosiła sobie u domowników, że jej także pozwolili się przespać chwilę. Po chwili przebudziła się Rachela, a dowiedziawszy się, że rebe Symcha jeszcze ciągle znużone ciało krzepi snem posilnym, poprosiła gościnnych domowników o chwilę dozoru nad dzieckiem, zanim ona nie wróci od znajomej, która miała gdzieś obok mieszkać. I na to jej pozwolono, Rachela jednak zamiast do znajomej poszła na dworzec kolejowy i odjechała do Lwowa,

Obudził się wtedy mąż uczony w piśmie, dowiedział się, że mu narzucono opiekę nad jakimś nieznanym malcem, zawrzał oburzeniem i puścił się w pogoń za Rachelą. Ponieważ przy pomocy koni przebył małą milkę dzielącą Bóbrkę od stacyi kolejowej, więc zdążył na czas, aby równocześnie z ściganą Rachelą wsiąść do pociągu lwowskiego i na dworcu lwowskim ją przytrzymać. Rzecz wytoczyła się przed forum komisarza inspekcyjnego w policyi, a ten, gdy się rebe Symcha stanowczo wzbraniał przyjąć tytuł pradziadka małego Naftalego i z nim połączone obowiązki, oddał tego ostatniego wraz z matką w opiekę jednego z lwowskich wujów Racheli licznych w tej rozgałęzionej familii.

Z Zakopanego donoszą pod d. 27 bm.: Marszałek kraj., Stanisław hr. Badeni, odbył wczoraj w Nowym Targu lustracyę Rady powiatowej, powitany przez jej prezesa i przez Wydział powiatowy. Do Zakopanego przybył o godzinie 5 po południu i zamieszkał w zakładzie dr. Chramca. Pan marszałek wymówił się od wszelkich przyjęć, które przygotowywano. Po przyjeździe przedstawił mu się komisarz rządowy. O godzinie szóstej objechał p. marszałek Zakopane i udał się na kolacyę do państwa Zaleskich.

Dzisiaj rano już o 5 godz. udał się marszałek z właścicielem Zakopanego hr. Zamoyskim na nową drogę krajową, prowadzącą ku Morskiemu Oku, potem był u generałowej Zamoyskiej i zwiedzał zakład jej w Kuźnicach. Obiad spożył u Juliana Dunajewskiego. Po obiedzie udał się do urzędu gminnego i klimatyki, gdzie przygotowano piękną bramę tryumfalną; następnie zwiedził szkołę rzeźbiarską i koronkarską. Wieczór spędzi u pp. Zaleskich, będzie także na reunionie w zakładzie dr. Chramca.

Wieczorem okoliczne szczyty Tatr zapłoną ogniami. Jutro będzie marszałek w dolinie kościeliskiej, a opuści Zakopane w sobotę rano. Z powrotem zwiedzi po drodze szkoły i zakłady w Nowym Targu. Czas jest prześliczny.

Przyjaciele i mieszkańcy Zakopanego przywiązują wielką wagę do tego pobytu marszałka w uroczem miejscu klimatycznem, przekonani, że pobyt ten wpłynie na rozwój Zakopanego.

W Samborze odbyła się dnia 25 bm. ponowna rozprawa przeciw p. Janowi Dorocińskiemu, oskarzonemu o zabójstwo Tomasza Pronia podczas bójki, jaką chłopi wszczęli z parobkami podsądnego z powodu zatargu o grunt. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił Dorocińskiego, uznając, iż tenże strzelił do Pronia w obronie własnej.

Z Pokucia piszą do czerniowieckiej *Gazety Polskiej*: Zapanował tu teraz sezon bezustannych wycieczek, przedsiębranych przez starych i młódź od Stanisławowa i Kołomyi od Żabiego i Czarnohory. Drogi roją się od pieszych i konnych. Mimo strasznych niewygód świat niewieści wiedzie prym w tym sporcie wycieczkowym. Padają ze znużenia, płaczą i skarżą, iż dalej kroku nie ruszą, a jednak drapią się niestrudzenie wyżej i wyżej, byle odetchnąć tym powiewem górskim od połonin i wierchów! Byłoby wszystko dobrze, gdyby po tych niewygodach schronić się gdzie można celem odpoczynku i nakarmienia. Nie ma gdzie i jak. Lud górski wprawdzie bardzo gościnny; ale to nie wystarcza. Towarzystwo czarnohorskie rozporządza bardzo małemi funduszami, gościnny dom śp. Józefa Bensdorfa nabywszy kamera — zamknęła, jakby się pozbyć chciała świadków i kontroli, zaś gdzieindziej po zarządach lub u leśniczych rządowych nigdy nie było we zwyczaju, ażeby turystę przyjęto albo nakarmiono — nawet za drogie pieniądze. Opowiadali mi przed tygodniem dwaj młodzi studenci lwowscy, iż zeszedłszy z Czarnohory ku Szybenemu i Burkutowi, przez dwa dni nic nie jedli. Na Jaworniku nie przyjęto ich nigdzie, w Szybenem darmo się dobijali do zapadłej Bensdorfówki, a w Burkucie żądano od nich za nocleg na ławie kuchennej po 50 centów, jakich nie mieli. Zmęczeni, zgłodniali i znękani, ledwie się dowlekli na Łukowicę, gdzie dopiero hucuł ich od śmierci głodowej uratował mlekiem i mamałygą. Nauka taka dla młodych jest wprawdzie dobra — ale z drugiej strony należałoby, ażeby zarządcy dóbr skarbowych, we własnym interesie, postarać się zechcieli, aby przynajmniej za pieniądze i dobro słowo, turysta każdy u leśniczych i dozorców lasowych otrzymać mógł trochę jadła, piec ciepły i ławkę na legowisko. Nie kosztowałoby to wiele, a zysk by dawało chociażby moralny w tym kierunku, iż niktby nie narzekał na tę martwą rękę, jaką ustawa nazywa posiadłości rządowe. Zaiste, nie ma tu na Pokuciu skutkiem tej konfiguracyi stosunków posiadłościowych — żadnego ruchu i postępu. Wszystko zmartwiało. Biurokracya zarządów wyparła towarzystwo, a z niem cały zastęp ludzi rzutkich, przedsiębiorczych i hołdujących zasadzie: „żyć i dać żyć". Dziś dlatego z gór Pokucia tak pięknych, ożywczych i stworzonych pod kulturą, stała się puszcza głucha i tak samo pełna grozy i niebezpieczeństw, jak pustynia Sahara. Taka zmiana nie jest ekonomiczną i wcale nie świadczy dobrze o tym systemie, jaki wymaga *eine Protocollaufnahme sammt Anstandsbericht!*

Jubileusz pierwszej krucyaty. Czytamy w *Osservatore Romano*: „W dniu 15. bm. w Rzymie w Basilica Sessiorana odbyły się solenne nabożeństwa na uczczenie dnia wyruszenia pierwszych krzyżowców przed 800 laty. Świątynia była wspaniale przybrana i nurzała się w potoku świateł. O godz. 7½ kardynał Rampolla odprawił mszę św. i udzielił komunii św. 2000 ludzi. Podczas nabożeństwa rozdawano zgromadzonym piękny oleodruk, przedstawiający św. Helenę cesarzową. O godz. 6½ podczas nieszporów odbywała się solenna procesya, w której przyjmowała udział arystokracya rzymska, papieska gwardya szlachecka, gwardya szwajcarska, przedstawiciele zakonów. Podczas *Te Deum* płonęło 500 pochodni. Kardynał-wikaryusz udzielił błogosławieństwa. W chwili tej w świątyni i na placu przyległym znajdowało się 20.000 osób. Lud zachowywał się przykładnie, nikt się nie tłoczył, porządek panował wzorowy. Na czele komitetu, urządzającego uroczystości jubileuszowe, stoi ks. Marcantonio Colonna, margrabia Lezanni, oraz OO. Cystersi".

Kąpiele w Rumunii. Z powodu trzydziestej rocznicy rządów króla Karola rumuńskiego wydano cały szereg dzieł, opisujących piękność i bogactwo tego kraju. W jednem z tych dzieł znajduje się opis rumuńskich miejscowości leczniczych. Kraj ten obfituje w źródła mineralne. Do tej pory zbadano tam 130 źródeł mineralnych. Jeziora słone znajdują się w Braile, Jalomicy i Constanca. W okręgu Rimnic-Valcea znajduje się cały szereg miejscowości leczniczych, które czeka piękna przyszłość tak ze względu na wartość leczniczą źródeł mineralnych, jak i z powodu piękności okolicy. W Mangalia są kąpiele siarczane. Źródła mineralne są w Piatra-Neamtz, Saru-Dornei; wiele innych źródeł, obfitujących w żelazo, jod, brom, siarkę, sól itd. otaczają okolice prześliczne. Rozwojowi miejscowości leczniczych przeszkadza zakaz, na mocy którego obcym nie wolno kupować gruntów w obrębie gmin wiejskich. Jeżeli gminy, w których znajdują się znaczniejsze źródła lecznicze, uznane zostaną za miasta, naówczas cudzoziemscy kapitaliści i przedsiębiorcy chętnie przystąpią do budowy hotelów, restauracyj, kursalów itd. Najgłośniejszą miejscowością leczniczą w Rumunii jest Slanic w okręgu Bacau. Źródła te były znane już w r. 1848. Jest tam 17 źródeł, z tych 12 zawiera sól, chlor i jod, pięć zaś żelazo. Źródła dostarczają 30.300 litrów wody do picia na dobę, oraz 250.000 litrów wody do kąpieli. Slanic należy do kościoła św. Spirydyona w Jassach, którego zarząd dokłada wszelkich starań, aby zakład stanął na wysokości tego rodzaju zakładów w Europie zachodniej. Źródło Siriul (Buzeu), położone 550 metrów nad poziomem morza, reaguje silnie alkalicznie i ma temperaturę + 36° C. Miejscowość Meledic w okręgu Buzeu posiada 25 źródeł, zawierających żelazo, brom, siarkę i jod. Prócz tego w Meledic znajduje się kilka jezior słonych, mających około 4 kilometry kwadr. obszaru. Miejscowość tę wydzierżawiło towarzystwo francuskie. Źródła w Strunga, miejscowości, licznie zwiedzanej, zawierają siarkę i żelazo; źródła w Saru-Dornei nadto także i arsen. Woda z tych źródeł znajduje się w handlu pod nazwą „Isvorul-crucei". Źródła te odkryto już w r. 1788. W odległości 27 kilom. od Piatra-Neamtz znajduje się miejscowość Baltzatesti, położona na 470 m. nad morzem. Od r. 1872 należy ona do dra Cantimira, który zaprowadził w niej wiele udogodnień. Przybywają tam chorzy z Austro-Węgier, Bułgaryi, Grecyi i Turcyi. Wielki rozgłos mają rządowe zakłady kąpielowe w Calimanesti i Lacul-Sarat. W pobliżu Calimanesti znajdują się kąpiele Govora, zawierające jod, brom, żelazo i wiele soli. Źródła w Caciulata, odległem o 2 kilom. od Calimanesti, zawierają sól i magnezyum; źródła w Vulcana i Bivolari zawierają jod, lecz eksploatacya ich nie jest systematyczna. Do kąpieli błotnistych w Lacul-Sarat, (5½ kilom. od Braiły) przybywa corocznie około 1.000 chorych, mimo to, że nie pomyślano tam o wygodzie przyjezdnych.

Milicya miejska. Dowcipy spotykane w pismach humorystycznych o milicyi miejskiej ze „starych dobrych czasów" przypomina wiadomość, o której donoszą z Turynu. W mieście tem sposobem próby użyto milicyi miejskiej do służby wewnętrznej, ponieważ wszystkie wojska wyszły na manewry. Czcigodni obywatele, by pełnić swe wysokie powołanie, na noc stawali się żołnierzami, ale, jak się zdaje, dyscyplina wojskowa nie wydawała się im rzeczą przyjemną, gdyż zdarzało się często, iż zapominających o swych obowiązkach szyldwachów, którzy w knajpce na przyjemnej gawędzie czas spędzali, pod groźbą surowych kar musiano gwałtem sprowadzać na stanowiska. W niedzielę dnia 9 sierpnia po południu z wyższego rozkazu, dzielnym żołnierzom, trzymającym wartę przed pałacem królewskim, nagle odebrano naboje. Żołnierze milicyi na razie nie umieli wytłumaczyć sobie tego obrażającego ich postępku władzy wyższej, dowiedzieli się jednak wkrótce, iż dnia 11 wieczorem ma przybyć król i władze obawiają się, by swemi karabinami nie sprowadzili jakiego nieszczęścia. I gdy król przybył, straż stała przed bramami pałacu z bronią nienabitą. Ale następnego dnia milicya obraziła się i z bronią na ramieniu, rozszedłszy się do domów, urządziła strejk,

Wobec tego musiano na posterunki powołać żołnierzy inżynieryi.

W Cetynii Na mały dwór czarnogórski, na którym włoski następca tronu znalazł niedawno narzeczoną, zwróconą jest obecnie powszechna uwaga. Dziennikarz francuski odwiedził go w tych czasach i w jednym z dzienników paryskich ogłosił opis tej wycieczki. W funtastycznym i opłakanym ekwipażu — pisze — wdzieraliśmy się pewnego pięknego dnia wiosennego na urwiska Kotaru. Małe dwa koniki czarnogórskie, chude, jak kozy, lecz niezwykle rącze, ciągnęły naszą starą karetę, pochodzącą z jakiejś oddalonej epoki, powiązaną sznurami. Na koźle stangret, drab olbrzymi, do połowy niemal okryty spadającemi lokami, zachęcał konie do biegu krzykami dzikiemi i przenikliwemi, klaskaniem bicza i strzałami z rewolweru. I małe koniki z rozdętemi nozdrzami biegły szybko ścieżynami, przecinającemi okolicę lesistą, w której zarośla tworzą czarne cyprysy, palmy figowe i granaty z kwiatami krwistemi. W miarę, jak coraz wyżej wdzieramy się po zygzakowatych drogach, wegetacya staje się uboższą i wreszcie zamiera. Dolatuje nas tylko lekki zapach lawendy, piołunu i szałwii. Noc zapada szybko jasna i ciepła. Zatoka w Koterze, w której odpoczywają wielkie parowce Lloyda, majaczy niewyraźnie w oddali. Godzinę zatrzymujemy się w Niegosz, małej wiosce czarnogórskiej, położonej o tysiąc metrów nad zatoką Kotarską. Jest to miejsce rodzinne domu panującego. Konie odpoczywają, my jemy pieczoną szynkę i jaja. To potrawa tradycyjna w tem miejscu. W Cetynii staniemy o godzinie pierwszej w nocy. Powietrze przesycone światłem. Księżyc wzbija się coraz wyżej na niebie, zasianem gwiazdami, i srebrzy swemi promieniami góry. Droga ciągnie się dalej, urwisko nad brzegami przepaści, których dna tworzą wyschłe potoki. Ta szalona jazda po okolicy, której niezwykły wygląd przy świetle księżycowem trudny do opisania, sprawia niezwykłe wrażenie. O godzinie pół do drugiej wjeżdżaliśmy do Cetynii. Na szerokiej równinie, na której spokojnie spoczywała, przy pięknej nocy wiosennej, stolica księstwa ze swemi jednopiętrowemi domami, podobna była do wielkiej wsi, pogrążonej w śnie głębokim. Nigdzie najmniejszego szmeru, oprócz wycia wilków, odbywających polowania w górach poblizkich, pomiędzy któremi dumnie wznosi swój szczyt Lochwen. Nieliczne postacie, straż, uzbrojona w broń połyskującą przy księżycu przesuwają się, jak cienie, przed hotelem, w którym zamieszkaliśmy. Ich „opanki“, – lekkie obuwie z koziej skóry z zakrzywionemi końcami, zdaje się zaledwie dotykać ziemi. Nie stąpają, lecz suną się. Wrażenie ciszy pozostaje nam w tem sercu Czarnogóry już stale nawet wówczas, gdy ulice Cetynii napełniają przechodnie lub spacerujący, którzy oczekują na przejazd księcia, by go pozdrowić z szacunkiem. Oto prawdziwe państwo milczenia... A książę panujący? Oto nadjeżdża właśnie na ulubionym białym koniu i salutuje jedną ręką z wprawą wytrawnego kawalerzysty. Kieruje się w głąb równiny ku małej łączce, na której młodzi książęta Daniło i Miro, oraz księżniczki Helena, Anna i Ksenia zabawiają się w lawn tennis. Zwycięzca Muchtara i Mahmuda-baszy, w którego żyłach płynie ognista krew Mirka Petrowicza, nie ceni gry wynalazku angielskiego, w której mężczyznę zwycięża często kobieta. I często wtargnąwszy nagle pomiędzy grono zaciekłych graczy, przeskakuje konno przez baryerę sznura, dzielącą dwa obozy, i w galopie znika w załamach gór. Tymczasem biorący udział w zabawie przyzwyczajeni do tych fantazyi jeźdźca, rozpoczynają na nowo przerwaną partyę.

A jednak książę Mikołaj, pomimo swej olbrzymiej postaci, herkulesowej siły i zamiłowania do ćwiczeń męskich, chociaż miał młodość wojowniczą, spędzoną w ogniu bitew, jest tylko z pozoru podobny do dzikich rycerzy Barbarossy, których duch budził się tylko w zgiełku walk. Książę nie wyjął nigdy miecza z pochwy, jeżeli nie szło o obronę ojczyzny. Od lat trzydziestu używa władzy absolutnej jedynie dla dobra swego ludu, któremu pod drzewem, jak niegdyś Ludwik święty wymierza sprawiedliwość. Będąc nieustraszonym wojownikiem, jest jednocześnie i poetą o sercu czułem i bujnej fantazyi. Nauki kończył w Paryżu w liceum Ludwika Wielkiego. W tym czasie zmarł jego wuj Daniło, po którym odziedziczył tron. Większa część utworów poetycznych księcia, dramatycznych i lirycznych pozostaje jeszcze w rękopisach. Najgłówniejszym i zarazem najpopularniejszym jest jego dramat „Dziewica Bałkanów“, napisany w roku 1876.

Przez przykład, jaki daje w swem życiu prywatnem, przez rady, których udziela i reformy wprowadzone do szkół żeńskich, stara się usilnie podnieść w oczach Czarnogórca istotę tak upośledzoną, jaką jest jego żona, w której ten widzi tylko bydle pociągowe lub narzędzie do pracy. Zarówno na ulicach Cetynii, jak na granicach Albanii, nie zdarza się spotkać Czarnogórca, idącego z żoną. Odważny mąż, któryby pokazał się publicznie w takiem towarzystwie, wystawiłby się niechybnie na bolesne drwiny. Przeciwko tym zwyczajom barbarzyńskim książę Mikołaj występuje nader energicznie, i pomimo ślepego oporu odwiecznych tradycyj niejaką poprawę w położeniu kobiet już udało się mu osiągnąć.

Wystawa armii zbawienia. W Londynie, w „Agricultural Hall“ generał Booth urządził na wielką skalę wystawę armii zbawienia. Wystawa cieszyła się dużem powodzeniem. Zwiedziło ją przeszło sto tysięcy osób. To, co na niej widzimy, istotnie nie było dotąd zapisane w historyi ekscentryczności ludzkich. Nad areną olbrzymiej hali powiewało morze różnokolorowych sztandarów. Na platformie po prawej i po lewej stronie „generała“, królował w komplecie jego sztab. Miejsca dla widzów urządzone amfiteatralnie, zajęły oddziały armii zbawienia ze wszystkich krajów. Są tam Zulusowie w całym swym rynsztunku wojennym, Coerowie, Chińczycy, Japończycy, Syngalowie, Hindusi, Włosi, Francuzi, Holendrzy, słowem całe zgromadzenie międzynarodowe, które przynosi zaszczyt wystawie. Wyborna kapela grała otoczona oddziałem jednakowo ubranych amazonek armii zbawienia. Śpiewano, modlono się i tańczono. Wystawa trwała dni dwanaście. Na zakończenie wystąpił generał Booth z krótką i zwięzłą mową: „Żołnierze! — rzekł — wystawa doznała olbrzymiego powodzenia. Dziękujemy Bogu, że pobłogosławił dzieło miłości. Armia zbawienia nie upada! o tem świadczy nasza wystawa. Armia nasza jest raczej teraz dopiero na dobrej drodze. Dobranoc. Niech Bóg was błogosławi“. — „Amen!“ — rozległo się z tysiąca piersi. Uderzono w tamburyny, zabrzmiały trąby, a dzicy zaczęli tańczyć. Tak zamknięto tę wystawę.

Szkoły średnie w Norwegii. Sejm norwegski uchwalił usunąć zupełnie z gimnazyum języki grecki i łaciński. Król sankcyonował już tę uchwałę.

† Franciszek Wolski notaryusz sokalski, syn ś. p. Franciszka, b. not. lwowskiego, zmarł w Dołędze pod Szczurową przeżywszy lat 48.

Repertoar teatralny.
W piątek „Pojęcia Pani Aubray“.
W sobotę „Ptasznik z Tyrolu“.

Kalendarz studencki na r. 1896/7 ułożony przez p. Henryka Kopię, prof. gimn. wyszedł nakładem St. Köhlera we Lwowie.

Wpisy uczenic do szkoły wydziałowej żeńskiej 8-klasowej PP. Benedyktynek orm. we Lwowie odbędą się dnia 29., 31. bm. i 1. września, rano od godz. 9. do 12. popołudniu od 3. do 5.

Klub miłośników sztuki fotograficznej zawiadamia pp. członków, iż zawieszone na czas feryj letnich zebrania wtorkowe odbywać się będą od 1 września w lokalu klubu o godz. 6 wieczór.

W szkole deklamacyi p. Konopki kurs rozpoczyna się 8. września.

Z podróży feryalnej.

II.

Dotarłem tedy szczęśliwie do Zurychu. Stanowi on niejako bramę przechodnią dla wszystkich wybierających się z Austryi i wschodnich części w podróż do Szwajcaryi. Rzadko kto dłużej się w Zurychu zatrzymuje, nikt prawie z obcych jako stałe miejsce pobytu letniego nie obiera. Skutkiem tego też charakter Zurychu tak zupełnie odmienny od innych miast szwajcarskich. Obcy podnoszą wprawdzie ruch i życie w mieście, nie występują jednakowoż na pierwszy plan — nie nadają mu specyalnego piętna.

Podczas gdy inne miejscowości szwajcarskie i ich urządzenia przeznaczone są wyłącznie dla obcych — i im tylko służą — to w Zurychu prawie że się nikt o nich nie troszczy. Cały ruch obcychześrodkowuje się tuż obok centralnego dworca kolejowego, gdzie też najwięcej znajduje się hotelów. Na Bahnhofstrasse — najgłówniejszej ulicy zurychskiej, widać ich bardzo mało — chyba kilka pań studyujących olbrzymie wystawy słynnego magazynu materyj jedwabnych Henneberga. Trochę spaceruje na prześlicznej esplanadzie przed jeziorem, w parku Tonhalle i hotelu Bauera au Lac. W Zurychu jednem słowem przygotowują się ludzie do dalszej podróży po Szwajcaryi. Kupują franki, „palacze“ napychają kieszenie angielskim tytoniem, amerykańskiemi papierosami i hawańskiemi cygarami, wprawia się żołądki „do cienkiej kawy“ — słabej herbaty, table d' hotowych objadów i szwajcarskiego piwa. A propos piwa. Uwagę moją zwróciły rozlepiane po rogach ulic wązkie, czerwone afisze z napisami: „trinket kein Boykott Bier“. Łatwo się było domyśleć, że tu chodzi o „akcyę“ jakiegoś stronnictwa politycznego, może o wybory, mogło to jednakże obchodzić każdego osobnika pijącego piwo. A ponieważ do tych ostatnich należę, postanowiłem tę kwestyę zbadać dokładniej. Dochodzenia moje pouczyły mnie, że chodzi o boykot robotników szwajcarskich, odnoszący się do wyrobu „Ligue des brasseries suisse“. Obawy moje, jakie znowu miałem co do jakości tego trunku, były usunięte. Lecz i pod innym względem zajmujące zrobiłem spostrzeżenie. Przekonałem się mianowicie przy tej sposobności, że jakkolwiek boykot wogóle jako jeden ze zdobyczy silnej organizacyi robotników, stanowi dla nich potężną i często skuteczną broń w walce z kapitałem, to jednak słabnie nadzwyczajnie, gdy kapitał reprezentowany jest przez — p i w o...

Pragnienie, to przykre, bardzo przykre uczucie — a usuwa się je najłatwiej i najskuteczniej — piwem. To rzecz wiadoma, wiedzą o tem i robotnicy.

W walce z tym „żywiołem“ i organizacya robotników szwajcarskich okazała się za słabą — boykot się po prostu nie udał.

Bo nie tylko — co na własne oczy widziałem — piwiarnie browaru związkowego są przepełnione, a robotnicy, nie troszcząc się zupełnie o boykot wesoło spijają klątwą obłożone „Boykottbier“, lecz dzienniki szwajcarskie donoszą, że wiele zgromadzeń robotniczych powzięło rezolucye oświadczające się **przeciw** temu krokowi kierownictwa partyi robotniczej. *Journal de Geneve* podaje wiadomość, że większość robotników uważa byokot za „błąd“, (dziennik rzeczony po prostu nazywa „betise“), przewódców robotników i dodaje od siebie uwagę, że serait donc plus qu'un crime“.

Największy zawód przywódcom robotników uczynił redaktor p. Jaeger, który tu uchodzi za „apostoła“ socyalizmu w Szwajcaryi i który w „*Szweizer frei Presse*“ oświadczył się przeciw byokotowi, nazywając go „prowokacyą“.

Nie tylko w Zurychu, lecz w całym szeregu miast szwajcarskich: St. Gall, Lousanne, Montreux, Verey, Rorschach, Berno, Zug i Genewa, ogłoszono byokot, lecz — jak dzienniki konstatują — z tym samym skutkiem co w Zurychu.

Fakt ten dałby może sposobność do wyciągnięcia innych poważniejszych wniosków o organizacyi robotniczej w Szwajcaryi, a raczej o stosunku robotników do „przywódców“. Nie po to jednakowoż wyjechałem w podróż feryalną, by tu badać kwestyę socyalną. Wspominałem o boykocie, bo stanowił podczas mego tu pobytu, obok rozruchów z powodu starcia niemieckich robotników z szwajcarskimi, najaktualniejszą sprawą, ściągającą — może także i z powodu sposobu, w jaki ją inscenowano, uwagę — nawet przyjezdnych.

Zauważyłem na wstępie, że w Zurychu podróżni czynią przygotowania do dalszej podróży po Szwajcaryi.

Co do mnie — przygotowałem się dostatecznie, a z obawy, żeby rachunek hotelowy nie zniweczył dalszych moich planów podróży wraz z przygotowaniem, opuszczam to miasto — bez żalu w sercu — i spodziewam się, bez próżni w kieszeniach!...

Zurych w sierpniu.

Oswald O—i.

Ostatnie wiadomości.

Od JE. p. Filipa Zaleskiego, prezesa Koła polskiego, otrzymujemy telegram zawiadamiający nas, że wiadomość o zwołaniu Koła polskiego na 4 września jest n i e p r a w d z i w ą.

Doniesienie o zarządzeniu przez okręgowy sąd berliński konfiskaty pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ wymaga uzupełnienia o tyle, iż konfiskata ta nie dotyczy słów tej naszej pieśni, powszechnie przez Polaków śpiewanej, ale **s o c y a l i s t y c z n e j p r z e r ó b k i** słów mazurka Dąbrowskiego. Skonfiskowanie tej przeróbki nastąpiło na tej podstawie, iż podjudza ona poszczególne klasy ludności do gwałtów. Przeróbka ta drukowaną była już przed czterema laty w *Gazecie robotniczej*, a obecnie przedrukowano ją jako pismo ulotne i rozrzucono po Ślązku pruskim. Konfiskata też tego pisma ulotnego nastąpiła na żądanie władz policyi śląskiej, a równocześnie skonfiskowano u jednego socyalno-demokratycznego redaktora stos hektografowanych wycinków z tej socyalistycznej przeróbki mazurka Dąbrowskiego.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie cesarskie w sprawie wyznaczenia z funduszów państwowych zapomóg dla potrzebujących pomocy. Rozporządzenie upoważnia rząd do użycia 200.000 złr. dla złagodzenia niedostatku w różnych krajach a to 150.000 tytułem zapomóg bezzwrotnych, 50 tysięcy zaś tytułem wsparć zwrotnych bezprocentowych.

Car w Wiedniu.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 27 sierpnia.

Car i carowa przybyli tu o godz. $10\frac{1}{2}$ przed południem.

Na dworcu oczekiwał ich cesarz i cesarzowa, wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne. Przywitanie było bardzo serdeczne. Ludność wznosiła okrzyki.

Wiedeń d. 27 sierpnia.

Pomimo, że deszcz lał od samego rana, już o godzinie 7 nieprzejrzane tłumy ludzi roiły się na Ringstrasse i Praterstrasse. O godzinie 8 przestał deszcz padać, ale pogoda jest niepewna i zanosi się na burzę. O godzinie 8 zaczęło wojsko zajmować wyznaczone mu posterunki w potrójnym szeregu od dworca kolei północnej aż do zamku cesarskiego, na długości przeszło 3 kilometrów. Na trotuarach stoją zbite tłumy ludzi.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Wszystkie dzienniki omawiają w tonie sympatycznym odwiedziny carskie. *Fremdenblatt* pisze, że za świetnym szpalerem wojska, który wystawia cesarz chcąc tem niejako gościowi dać wyraz hołdu swej armii, stoi lud wiedeński, a za nim wszystkie (!) ludy Austryi i Węgier. Nie jestto tylko błyskotliwe widowisko, że najmłodszy i najstarszy z monarchów po raz pierwszy podają sobie dłoń dla dobra narodów, którym Mikołaj II. i jego małżonka życzą szczęścia i pokoju. Stosunki obu państw są jasne i niedwuznaczne, a przyjaźń bez żadnych ukrytych myśli, oparta na wzajemnem zaufaniu, że żadna ze stron nie chce szkody drugiej, żadna nie pragnie szkody, którąby zagrażała sąsiadowi.

Neue freie Presse pisze, że car rosyjski przekona się, że zetknięcia się swego z zachodnią Europą nie mógł rozpocząć szczęśliwiej, jak w Wiedniu. Nie tylko dwór cesarski, ale i narody Austro-Węgier żywią dlań [illegible] kojową. Młody car podczas dotychczasowego panowania złożył już nie jeden piękny dowód, iż nie ma uprzedzeń, że wzniośle pojmuje obowiązki monarsze, to też zyskał już sobie serca ludu, który żywi nadzieję, że teraz rozpocznie się w Rosyi szczęśliwy okres.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Na peronie dworca kolei północnej ustawiła się już przed godziną $9\frac{1}{2}$ kompania honorowa z muzyką. Wnet potem przybyli: namiestnik, prezes policyi, burmistrz, ambasador austryacki w Petersburgu ks. Liechtenstein, ambasador rosyjski hr. Kapnist, radca ambasady Benkendorf i reszta personalu ambasady. Austryacki pełnomocnik wojskowy jenerał Klepsch i rosyjski attaché wojskowy ks. Woronin wyjechali naprzeciw carstwa aż do granicy. O godzinie $9\frac{1}{2}$ zaczął nadjeżdżać dwór. Wszyscy arcyksiążęta mieli ordery rosyjskie.

Punkt o godzinie 10 przybył cesarz z cesarzową. Cesarz miał na sobie mundur rosyjski i order Andrzeja. O godzinie $10\frac{1}{2}$ wśród dźwięków hymnu rosyjskiego wjechał pociąg. Pierwsza wysiadła z wagonu carowa, a zaraz za nią car. Obaj cesarze ucałowali się serdecznie podwakroć, również serdeczne było przywitanie obu monarchiń. Cesarz Franciszek Józef ucałował rękę carowej a car cesarzowej. Car miał na sobie mundur austryackiego pułku piechoty nr. 2. Nastąpiły przedstawienia, poczem obaj cesarze przeszli front kompanii honorowej. W sposób odszczególniający przywitał cesarz rosyjskiego ministra ks. Łobanowa.

Następnie opuszczono dworzec i zajęto miejsca w powozach. Obie pierwsze karety były otwarte i zaprzężone każda w sześć białych koni (à la Daumont). W pierwszym powozie jechali obaj cesarze, w drugim obie cesarzowe. Dalej szły powozy arcyksiążąt i innych osób z orszaku. Publiczność wznosiła okrzyki i powiewała kapeluszami. Przy każdym pułku stojącym w szpalerze stała muzyka i grała hymn rosyjski, tak, że ten hymn bezustannie towarzyszył pochodowi. W drodze prowadzili obaj cesarze ożywioną rozmowę. Car kilkakrotnie dziękował publiczności ukłonem wojskowym.

U wrót zamku cesarskiego oczekiwali monarchów pierwszy ochmistrz dworu ks. Lichtenstein i mistrz ceremonii br. Hunyady. W sali Petradura przedstawił cesarz carowi ministra spr. zagranicznych hr. Gołuchowskiego, ministrów Krieghammera i Kallaya, prezesów gabinetów Badeniego i Banffyego, austryackich i węgierskich ministrów i prezydentów najwyższych władz centralnych.

Rewolucya w Konstantynopolu.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Konstantynopol d. 27 sierpnia.

Wybuchły tu groźne rozruchy. Wczoraj o godz. wpół do 1 w południe napadli Ormianie na bank otomański i zabili kilku urzędników i sług. Skutkiem tego wybuchły na Galacie rozruchy i poczęto plądrować sklepy. Wojsko i policya wystąpiły i wywiązała się krwawa bitwa uliczna. Po obu stronach zginęło wielu ludzi i wielu jest rannych. W mieście ogólna panika. Wszystkie sklepy pozamykano. Wieczorem przywrócono porządek.

Ambasador austryacki br. Calice zażądał od ministra spraw zagranicznych wojska dla ochrony poczty austryackiej.

Konstantynopol d. 27 sierpnia.

Napad na bank otomański jest dziełem rewolucyonistów ormiańskich. W południe napadli oni na gmach bankowy, zabili straże żandarmskie i zajęli cały budynek, poczem z okien i dachu rozpoczęli strzelać na policyę. Do tej pory jeszcze znajduje się gmach banku w ręku rewolucyonistów.

Późnym wieczorem wybuchły rozruchy równocześnie w kilku dzielnicach miasta i trwały do późnej nocy. W Perze eksplodowała bomba przed strażnicą wojskową i zabiła kilku żołnierzy.

Płynie tu z Terapii okręt angielski, a za nim dążą francuski i włoski.

Konstantynopol d. 27 sierpnia.

Pałac sułtański obsadzono wojskiem. W bramach ustawiono działa zwrócone ku ulicy. Mówią, że sułtan wpadł w niebezpieczne rozdrażnienie nerwowe.

Gmach Porty również jest otoczony wojskiem.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 27. sierpnia.

Cesarz zamianował prof. szkoły weterynaryi dr. Jana P r u s a we Lwowie zwyczajnym profesorem patologii na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego.

Minister handlu zamianował kasyera dyrekcyi poczt we Lwowie Antoniego R y b o t y c k i e g o głównym kasyerem, dalej zamianował nadzarządcami poczt komisarza Maryana B i l i ń s k i e g o dla Tarnopola i zarządców Antoniego H o f f m a n a dla Stryja, Maksymiliana J a s i ń s k i e g o dla Nowego Sącza, Gabryela G l a s s a dla Białej, wreszcie zamianował nadkontrolami pocztowymi kontrolorów Kor[illegible] D y d u s z y ń s k i e g o dla Lwowa, Celestyna J a w o r s k i e g o i Władysława T r e t e r a dla Krakowa, Albina C z e c h o w i c z a i Tadeusza K a m i e n i o b r o d z k i e g o dla Lwowa.

Wiedeń d. 27 sierpnia.

Wczoraj wieczorem szalał wielki orkan nad Wiedniem i pośród dekoracyami na przyjęcie cara zrządził wielkie spustoszenie. Jedna 79-letnia staruszka zabitą została wywróconym przez orkan masztem. I w okolicy poczyniła burza wielkie szkody.

Lublana d. 27 sierpnia.

Ubiegłej nocy miało tu miejsce gwałtowne, 3 sekundy trwające trzęsienie ziemi. Szkód jednak nie ma.

Na dworcu kolei południowej znaleziono kufer zawierający 23 klg. dynamitu, około którego znajdował się lont. Przypuszczają, iż jest to zamach anarchistów.

Kolonia d. 27. sierpnia.

Belgradzki korespondent *Koeln. Ztg.* z powodu wiadomości, że gener. adjutant serbskiego króla pułkownik Ciries, na rozkaz króla nagle ze stanowiska swego został usunięty — donosi co następuje:

Usunięcie się Ciriesa stoi w związku z odkryciem zawiązanego i prowadzonego przez exkróla Milana sprzysiężenia przeciw królowi Aleksandrowi, w którem to sprzysiężeniu Ciries brał udział. Król Aleksander miał być przy pomocy kilku wyższych oficerów usunięty z tronu a Milan ponownie miał być królem obwołany. Ciries zaś grał dwulicową rolę i wywierał tymczasowo na króla Aleksandrze wpływ demoralizujący.

(Powtarzamy to nadzwyczaj nieprawdopodobnie brzmiące doniesienie z tem nadmienieniem, że belgradzki korespondent *Koeln. Ztg* od dłuższego już czasu rozpuszcza podobne senzacyjne wiadomości z Serbii, a dotąd żadna z nich jeszcze się nie sprawdziła. *Przyp. Red.*)

Paryż d. 27 sierpnia.

Figaro donosi o zaręczynach księżniczki Wiktoryi córki księcia Walii z pewnym amerykańskim milionerem.

Rzym d. 27. sierpnia.

W kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, że Czarnogóra z powodu zaślubin księżniczki Heleny z włoskim następcą tronu, zostanie wyniesioną do Wielkiego Księstwa.

Rzym d. 27 sierpnia.

W San Paulo w Brazylii przyszło do krwawego starcia między Włochami a zwolennikami brazylijskiego stronnictwa t. z. natiwistami. W skutek tego wysłano trzy włoskie okręty wojenne do Brazylii.

Nowy Jork d. 27 sierpnia.

Miasto Ontonagon w Stanie Michigan zgorzało prawie do szczętu. W płomieniach zginęło wielu ludzi. Szkoda wynosi przeszło dwa miliony dolarów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27. sierpnia 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 218·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 295·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. $4\frac{1}{2}$% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— $4\frac{1}{2}$% 100·— do —·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·— Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·45 do 9·55. Półimperyał 9·55 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·40 do 58.90.

Wiedeń dnia 27. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 367·50. Kredyty węgierskie 395·—. Unionbank 294·50, Länderbank 251·50, staatsbany 362·50, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 269·75, tytoniowe 167·50, Rima —·—, Alpiny —·— renta majowa —·—, losy turec. 53·—, Marki 58·65.

Frankfurt dnia 27 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312·50 (—·—), statsbany 308·12 (—·—), lombardy 89·50 (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 27. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365·75, węg. zakład kredytowy 393·50, anglobanki 154·, lenderbanki 250·—, koleje państwowe 365·75. elbethal 274·75, akcye tytoniowe 165·50, alpiny 80·90, losy tureckie 51·50. unionbanki 293·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 24 sierpnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 875, węgierskich 4 88, niemieckich 767 razem 5930 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 33, 36, —, —·—, węgierskie 25 do 30, 33, 35, —, — niemieckie 30, do 33, 36, 39, —, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 25 sierpnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3460 sztuk.

Płacono 35 do 38, 40, 42 zł., chude — do — zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 27 sierpnia.

Hotel Żorża. J. Jabłonowski z Zagwoździa, dr. St. Krzyżanowski z Krakowa, K. Drachonowski z Kamionki Strumiłowej, K. Rogawski z Schodnicy, K. Kameniczek z Berna, M. br. Lütgendorff i J. Paschka z Wiednia, J. Guźkowski z Tarnopola.

Nadesłane.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mező Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—			—	—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				—	9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
—			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·15	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						1·20
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9: w święta				1·2		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9				9·4	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·[illegible]	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 [illegible] czas środkowo-europejski — godz. 12·36 według zegara lwowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.